

## Przedmowa autora do wydania polskiego

Książki są jak ludzie. Miewają bardzo różne historie. Spoglądając na nie po raz pierwszy, nie zawsze widzimy, co kryją, jakie mają tajemnice. Na szczęście ciekawość ludzka bywa nieprzewyciężona. Wiadomo, że warto się powstrzymać przed natychmiastowym osądem tego, co na pierwszy rzut oka wydaje się nieciekawe, wręcz nudne albo chaotyczne, czy nawet obce. Kto się lęka obcości, ten niech od razu odłoży moją książkę. Na pewno prezentuję w niej dość nietypowy obraz Gdańska, obraz naznaczony historią pamięci, tak zwaną historią drugiego stopnia. Owszem, wydarzenia też mnie interesują, przede wszystkim jednak interesuje mnie sposób, w jaki zostały one upamiętnione lub zapomniane. Przez to książka – pomimo swej opasłości – nie jest chyba też nudna, raczej wręcz ciekawa, choć zapewne niedoskonała.

Książka moja, tak jak ludzie, kryje wiele historii. Jej kształt jest nie tylko konsekwencją wybranej przeze mnie metody, lecz także owocem długiego procesu dojrzewania i powstawania. Oto w swej głównej części powstała jako doktorat, który pod koniec XX wieku przygotowałem pod kierunkiem mojego szacownego nauczyciela akademickiego, prof. Klausa Zernacka w Berlinie. Latami zbierałem materiały na miejscu, w Gdańsku, przesiadując niemal codziennie w przytulnej czytelni naukowej Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk.

Tak jak ludzie znajdują się czasem w nieoczekiwanym miejscu, na stanowisku, o którym nigdy nie myśleli, tak też moja praca miała zgoła inny przebieg, aniżeli to sobie kiedyś wyobrażałem. Na początku chciałem pisać tylko o historii Gdańska w dziełach literatury pięknej. Zagłębiwszy się jednak na dobre w najróżniejszych materiałach, doszedłem do wniosku, że cała sfera kultury historycznej, czyli wszystkie przejawy historii lokalnej w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym, jest tak fascynująca, że warto się nią zajmować. Zacząłem się więc unosić na narastającej wówczas fali badań nad kulturą pamięci, związanych z nazwiskami takich teoretyków, jak Pierre Nora, Hayden White, Jörn Rüsen, Jan i Aleida Assmannowie oraz wielu innych.

Same teorie jednak nie uszczęśliwiają, więc zasiedziałem się na kilka lat w Gdańsku, zbierając i analizując źródła. Z tego dość obszernego korpusu źródłowego powstała wreszcie moja praca doktorska. Pod koniec 2000 roku oddałem ją do oceny, tak ładnie oprawioną przez gdańskiego introligatora, że wywołało to podziw niemieckich recenzentów. Przygotowanie książki do druku trwało do 2003 roku, kiedy ukazała się w nieco skróconej wersji staraniem Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie<sup>1</sup>. Odetchnąłem i postanowiłem odłożyć sprawy gdańskie na bok, zwłaszcza że już nie mieszkalem nad Motławą i pragnąłem eksplorować nowe obszary.

Los chciał inaczej. Wraz z podjęciem pracy w Deutsches Polen-Institut w Darmstademie zmiany uległy moje plany i możliwości badawcze. Zostałem więc wierny Gdańskowi i jeszcze długo żyłem z tego, co przez wiele lat pracy w Gdańsku i o Gdańsku nazbierałem w segregatorach oraz na twardym dysku mojego komputera, uzupełniając tę wiedzę po części nowymi badaniami. W ten sposób powstało kilka nowych książek – nie tylko *stricte* naukowych – oraz dużo pomniejszych tekstów<sup>2</sup>.

Ten czas się już kończy; nie można wiecznie czerpać z jednego źródła, nawet jeżeli później chętnie się wraca do tego życiodajnego wodopoju. Pora na coś nowego. A tu twardy orzech do zgryzienia, gdyż ciągnące się przez długie lata starania o wydanie mojego doktoratu w Polsce wreszcie owocują. Owoc zachęcający, ze smakiem jednak trzeba się oswajać, gdyż pracę prawie już dziesięcioletnią należy opracować, uaktualnić. Pracę, która zwała się pracą kwalifikacyjną i w której roilo się od wyrazów mających przekonać o jej naukowości oraz o erudycji autora. Przyznam się, że ponowna jej lektura nie zawsze dostarczała mi poczucia błogiej radości, i mam nadzieję, że czytelnik łaskawym okiem spojrzy na swoiste próby nadużywania jego cierpliwości. Jeżeli w niektórych miejscach tekst czyta się lepiej niż jego niemiecki pierwowzór, to jest to zasługa tłumacza Janusza Mosakowskiego oraz pani redaktor Hanny Kościeleckiej z wydawnictwa słowo/obraz terytoria, któremu należą się dodatkowe słowa uznania za postanowienie opublikowania tej „cegły” po polsku.

Nie mogłem i nie chciałem po latach zbyt mocno ingerować w tekst. Mogłbym oczywiście zmienić całą perspektywę, porzucić swoją koncepcję „kultury historycznej” i przejść paradygmat „pamięci kulturowej/społecznej”, który ostatnio mocno zakorzenił się w humanistyce. Mogłem też spojrzeć na przedmiot mojego zainteresowania raczej z punk-

tu widzenia „polityki historycznej”. Pojęcia te nie są obce mojej pracy, lecz terminem kluczowym została „kultura historyczna”. W pierwszej części książki staram się zresztą wyjaśnić, co przez to pojęcie rozumiem. Pozostałem mu wierny, gdyż uważam, że termin „kultura historyczna” bardziej odpowiada ogółowi moich rozważań. Nie wszystko bowiem, o czym można by pamiętać, faktycznie jest pamiętane. Kiedy zetknie się z tym teraźniejszość, można już właściwie mówić o przerwaniu transmisji pamięci. W zasadzie pamięć zmagazynowana od dawna jest już materią martwą; jej ponowne „odpamiętanie” polega często na czystej konstrukcji historycznej, która w całości wiąże się z kulturowym kontekstem tej teraźniejszości. Mówienie o „pamięci” może być złudne, gdyż daje iluzję stałości ludzkiej czy pozaludzkiej pamięci, podczas gdy ulega ona ciągłej deformacji, wynikającej z przymusu zrozumienia jej na nowo lub przetwarzania w celu jej oswojenia. W dalszych rozdziałach książki opisuję w porządku chronologicznym meandry lokalnej kultury historycznej. Dwa ekskursy pozwalają na pokazanie pewnych aspektów w przekroju czasowym.

Najważniejszą różnicę między niemiecką a niniejszą wersją książki stanowi ostatni jej rozdział. Do jego napisania namawiał mnie Paweł Adamowicz, prezydent miasta Gdańska. Może miał nadzieję, że polityka historyczna jego rządów na tle poprzedników z XIX i XX wieku wypadnie najlepiej? A może był po prostu ciekaw analizy nie tylko procesów historycznych, lecz także teraźniejszości? Tak czy owak, zbyt srogo nie musiałem się obchodzić z ostatnim okresem historii Gdańska. Zajmowanie się kontynuacją procesów, które przebywałem wcześniej, było bardzo pouczające. W tym miejscu składam podziękowania panu prezydentowi oraz Annie Czekanowicz, jego prawej ręce w sprawach kultury.

Życzę zatem owocnej lektury, poddając pod czytelniczy osąd siebie samego sprzed dziesięciu lat.

*Peter Oliver Loew*  
*Darmstadt, 2 kwietnia 2011*